ROK III 16 sierpnia 1931 Nr. 33

DZWONECZEK

„Ta, co Jasnej broni Częstochowy"

W dniu 15 sierpnia oczy każdego Polaka kierują się ku „Tej, co Jasnej broni Częstochowy". Dlaczego? łatwo odgadnąć możecie... Czem jest dzień 15 sierpnia od roku 1920 dla zmartwychwstałej Ojczyzny i gdzie wtedy oczy wszystkich Polaków były zwrócone, to wie każde dziecko polskie. — Tak było zawsze, kiedy Ojczyźnie naszej groziło niebezpieczeństwo. Nic też dziwnego, że obraz Matki Boskiej Częstochowskiej zobaczysz w każdym domu polskim tak ubogim jak i bogatym, ale zawsze polskim. Zagranicą, gdy ujrzysz ten obraz, możesz być pewnym, że w tym domu mieszkają Polacy, i choć może mieszkańcy nie mówią po polsku, to jednak pewne, że tam ojciec, lub matka, lub dziadowie byli Polakami.



Ks. Stanisław Cynalewski misjonarz-Polak z Patagonji w połud. Ameryce, przybywszy na Jasną Górę w 1906 r., opowiadał, że w czasie jednej ze swoich wycieczek misyjnych przybył na polanę leśną, gdzie stało kilka szałasów, a przed niemi stała gromada ludzi wynędzniałych i prawie nagich. — Zbliżył się do tej gromady i pozdrowił ją w języku tamtejszych mieszkańców. Wówczas odpowiedzieli coś niewyraźnie i czemprędzej schronili się do najbliższego szałasu.

Ksiądz poszedł za nimi, wetknął głowę we drzwi namiotu i doznał nieopisanego wrażenia. Gromadka tych ludzi cisnęła się pod ścianą, na której widniał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej... Kiedy ksiądz opanował pierwsze wrażenie, odezwał się po polsku: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". — Któż opisze wrażenie ludzi, gdy to pozdrowienie usłyszeli, wszak byli to Polacy. — Z radością cisnęli się do kapłana i całowali ze czcią te ręce, które miały ochrzcić od 7 lat nieochrzczone dzieci, miały sprawować św. Ofiarę, w której tak dawno nie brali udziału, ręce, które miały być dla nich wybawieniem z nędzy. Zaopiekował się dobry kapłan swymi rodakami i zaczęło się im coraz lepiej powodzić, a z wdzięczności poczęli stawiać zwolna kościółek pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Tak kochane dzieci! Tak, jak po krzyżu poznają się chrześcijanie, — tak po obrazie M. Boskiej Częstochowskiej — Polacy.

Czy i wy kochacie ten obraz, czy w domu waszym wisi on na ścianie, czy może palicie przed nim lampeczkę i stroicie go w kwiaty, czy pragniecie i składacie sobie pieniądze, by obraz ten uczcić w Częstochowie?... Tyle tam ludzi zjeżdża, tyle tam pamiątek z przeszłości, — a najświeższa to pamiątka od Polek z całego kraju złote berło i jabłko, umieszczone obok obrazu jako dar za „cud Wisły" od narodu.

Przystrójcie na dziś choć w kwiaty obraz ten w waszym domu, oczyściwszy go z kurzu i dziecięcem sercem wyszeptajcie za pomyślność Polski — „Pod Twoją obronę uciekamy się".

M. Fr. S.

Polskie Morze



Nad Polskiem Morzem. Port w Helu.

Jak kraj nasz wielki, na falach rzek, po wodzie
Wiozą węgiel, drzewo i zboże
Galary, statki i rybackie łodzie
Do Gdańska! Gdyni! na Bałtyckie Morze!

Flisackie dumki płyną dniem i nocą,
A w oku łza powstaje
I cichym się smętkiem serca łopocą,
Że za chlebem trza było rzucić ojczyste kraje...

Że za chlebem tłuc się trzeba po świecie
Lecz jest z nami nadzieja i nic nas nie zmoże,
A da Pan Bóg — kiedyś... przecie...
Znów wrócimy do swych chat przez to Polskie Morze!

T. Stafiej.

Na jednej ławie

33) (Ciąg dalszy).

— Zosieńko nie płacz — zawołała babka. Kasia przybiegła do siostry i poczęła ją pieścić, a Franek stał na środku izby i blady, z szeroko otwartemi oczyma patrzył na szlochającą siostrę. Nigdy nie widział jej tak płaczącej i poczuł nagle, że jej wielką krzywdę zrobił. Prócz tego wiadomość, że Karolek pomagał jej przez stałe pożyczanie swego zeszytu i nic mu o tem nie mówił, podziałała na niego jak błysk błyskawicy. Zrozumiał dzisiejszą odpowiedź jego na niegrzeczne swoje odezwanie się i zrobiło mu się straszny wstyd.

— Ja już chyba nie pójdę do szkoły, — pomyślał, — nie mógłbym go spotkać, a przepraszać nie będę.

Ale siostrę przeprosić nie wydawało mu się tak trudnem, tembardziej, że słowa jej: „ty, jedyny mężczyzna w domu" dotknęły go bardzo i ubodły dotkliwie. Zbliżył się więc wreszcie do jej łóżka i rzekł:

— No, nie płacz tak Zośka! Już postaram się pomagać ci więcej, tylko nie płacz tak.

Zosia, uspokoiła się trochę, ale płacząc jeszcze cicho, usiadła znowu na łóżku.

— Trzeba o obiedzie dla was pomyśleć, zobacz Kasiu, czy ziemniaki gotowe.

— Już — rzekła Kasia.

— Więc odcedź wodę, ale się nie sparz.

— Ja to zrobię — rzekł Franek, i rzeczywiście zgrabnie odcedził ziemniaki. To był ich cały obiad dzisiejszy z dodatkiem trochę mleka gorącego, ale nikt dziś nie miał wielkiej ochoty do jadła. Reszta dnia upłynęła w jakimś ponurym nastroju, Zosia siedziała, lub leżała na łóżku, Kasia usługiwała jej, a Franek, posprzątawszy dziś izbę, siadł w swoim kącie do nauki. Myślał jednak głównie o tem, czy iść jutro do szkoły, czy nie. Bał się zrobić Zosi nową przykrość, a spotkać z Karolem nie chciał za nic w świecie. Już ciemno się robiło i Franek wstał, by zapalić lampę, gdy ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę — zawołała Zosia.

Na progu ukazała się pani Sadowska.

— Ach, to pani! — zawołały obie dziewczynki.

— Co się stało, że Kasia dziś nie przyszła? — spytała pani Sadowska, przywitawszy się z babunią i podchodząc do Zosi — to ty, Zosiu, chora jesteś?

Zosia opowiedziała przygodę. Tymczasem spojrzenie pani Sadowskiej padło na Franka, stojącego, po zapaleniu lampy, nieco na uboczu.

— A to wasz braciszek? — spytała.

— Tak — proszę pani — rzekła Zosia i zaczerwieniła się.

Ale pani Sadowska, jakby tego nie zauważyła, zbliżyła się do Franka i podała mu rękę. On ukłonił jej się niezgrabnie i pocałował w rękę, ale był strasznie zmieszany. — Najchętniej byłby uciekł z izby, ale nie śmiał, bo łóżko Zosi tak stało, że wyjście zarazby wszyscy zauważyli, a do tego jeszcze te drzwi skrzypiały tak okropnie. Więc stał i patrzył, jak matka Karolka oglądała nogę Zosi, poczem rzekła:

— To nic nie jest i do pojutrza przejdzie. Mam u siebie w domu doskonałą maść na stłuczenie, możeby kawaler był tak grzeczny pójść ze mną, tobym ci przez niego tę maść posłała.

Franek, choć bardzo niezadowolony z propozycji, nie śmiał odmówić i powiedział grzecznie:

— Dobrze, proszę pani.

Pani Sadowska chwilę jeszcze porozmawiała z babką i Zosią i wyszła z Frankiem.

— Proszę pani uważać tu, tu bardzo złe schody — czuł się w obowiązku ostrzec ją, gdy wychodzili z sieni na podwórze i podał jej rękę.

Gdy wyszli na ulicę, pani Sadowska pytała go o matkę, o dawne ich życie, a ani słowem nie wspominała o szkole. Franek odpowiadał naprzód z zakłopotaniem, potem coraz swobodniej. Łagodny głos pani Sadowskiej dziwnie na niego działał, przytem pochlebiało mu niezmiernie, że rozmawiała z nim, jak z kim dorosłym, a wdzięczny jej był bardzo, że ani słowem nie wspominała o jego zajściach w szkole z jej synem. — To też po raz pierwszy Franek uczuł coś nakształt żalu, że dotąd stale odpychał od siebie wszelkie próby zbliżenia się Karola do niego. Stanęli wreszcie przed domem Sadowskich, pani wyjęła z torebki klucz i otworzyła drzwi wchodowe. Ledwo weszli do przedpokoju, z drugiego pokoju ozwał się głos:

Czy to mamusia przyszła? *C. d. n.*

Dział rozrywkowy

Szarada

Pierwsze — robią z mleka,
Drugie — to litera.
A gdy całe bić przestanie
To człowiek umiera...

Zagadka rachunkowa

Jedna cegła waży kilo i pół cegły, ile ważą trzy cegły?

Trudne do obliczenia

Kij ma dwa końce, a ile końców mają dwa i pół kije?

Przeliczył się

— Tatusiu, ile tatusiowi zostanie, gdy mi z dziesiątki da dwózłotówkę?
— 10 złotych, bo ci nic nie dam.

Przestał się bać

Małego Jasia, gdy był nieposłuszny, rodzice stale straszyli kominiarzem. Kiedy jednak Jaś ujrzał kominiarza raz, drugi i trzeci, przestał się bać, a nawet odważył się przystąpić do niego i zapytał:

Panie czarny, a kim ciebie mama straszy?